

D. A. F. de Sade

Z listów Markiza de Sade do żony pisanych w Vincennes (1778-1884)

„Jednym słowem, traktuj mnie jak człowieka, z którym nie ma co zrobić i którego należy się szybko pozbyć. Nie mam już stanowiska, nie mam procesu: cóż znaczy me istnienie! Oto zapewne rozumowanie, jakiego dokonano odnośnie mego nieszczęsnego losu, a ja mogę już tylko umrzeć ze smutku. [...] Ta straszna niepewność pogrąża mnie w smutku, którego nijak nie można wyrazić. Zaklinam cię i twoją matkę, byście zechciały mnie stąd wyciągnąć; proszę tylko o to pocieszenie: zechcecie mi je dać?” ([między 7 a 28 września 1778])

„Powiedz mi najgorsze. Proszę cię tylko o to. Jednym słowem, zaklinam cię w imię twych dzieci, w imię wszystkiego, co dla ciebie najświętsze, wyciągnij mnie z tej przerażającej sytuacji, w jakiej jestem, i poinformuj mnie o mym losie, bez względu na to, jaki by on był. Przyjmę go, i to bez skargi, a sytuacja, w jakiej się znajdę znając go, bez względu na to, jak długo potrwa, zawsze będzie dla mnie mniej przerażająca niż straszna niepewność, w jakiej tkwię” (21 października 1778)

„Nie, nigdy nie wybaczę hańby, jaką kazano mi znosić... To bezprzykładna okropność. Poświęcenie człowieka, jego reputacji, honoru, dzieci, wściekłości, zemście i skąpstwie tych, którzy chcieli mego powrotu – skoro wiedząc o tym, ukryli to przede mną, bym tym łatwiej wpadł w pułapkę – budzi obrzydzenie, którego przykładu nie sposób znaleźć u najsrońszych narodów. [...] Powiedz, powiedz tym, którzy sądzą, że w ten sposób naprawią ludzi, że grubo się mylą: tylko ich rozjąttrzą i to wszystko” ([marzec lub kwiecień 1779])

„Proszę zatem, skoro na moje nieszczęście więcej już niż postanowione, że mam długo cierpieć, by mnie przeniesiono do jakiegoś fortu, jak Saumure, Doulles, Pierre-Encize itp., gdzie mógłbym żyć z ludźmi i codziennie wychodzić na powietrze. *Pamiętaj, że proszę cię o to najusilniej*” (21 maja 1779)

„Ta okropna czarownica, twoja matka, może tryumfować! [...] Gdyby coś w świecie mogło sprawić, bym żałował życia, Bóg mi świadkiem, że byłaby to wyłącznie rozpacz z tego powodu, iż nie zobaczę, jak ten potwór umiera przede mną. Myśl, że zobaczę ją martwą i wyobrażę sobie, że jej odrażające zbrodnie ściągnęły na nią nawałnicę wszystkich istot piekielnych, pozwoliłaby mi umrzeć z mniejszym żalem. Muszę więc zrezygnować z przeniesienia! Ach, rozumiem! Odpychająca kreatura nie wszędzie znajdzie małych podłych katów na swe usługi, tak jak tutaj” (1 listopada [1779])

„Wczoraj wieczorem, jako że od kilku dni czułem się znacznie gorzej, postanowiłem napisać do chirurga bilecik, prosząc o nowe lekarstwo, po którym spodziewałem się ulgi. Kładę się i zasypiam nieco spokojniejszy w nadziei, że przyniosą mi, o co proszę... «Cóż! – mówię budząc się nazajutrz – przyniósł mi Pan to, o co prosiłem? – Ani słowa – odpowiadają mi – przyniosłem Pański bilet. – Mój bilet? – Tak, Panie, pański bilet: zaadresował go Pan do chirurga, a to zbrodnia..., należy go zaadresować do komendanta. – A lekarstwo? – Och! lekarstwo, gdy adres będzie dobrze napisany...» Cóż? co na to powiesz?”¹ ([2 grudnia 1779])

„Powinnaś czuć, moja droga, że zawsze z wielkim żalem ci się naprzykrzam, prosząc o otrzymanie tutaj jakiegoś złagodzenia. Po pierwsze dlatego, że nikt nie jest mniej natrętny niż ja, zważywszy, że niemal zawsze mam ambicję, by woleć cierpienie niż prośby, a po drugie dlatego, że mają tak niewiele względów dla mnie, iż niezależnie od tego, jak konieczne są rzeczy, o jakie proszę, zawsze mi ich odmawiają, zasłaniając się *zasadą*, jak gdyby istniały na świecie zasady, które muszą być święte w obliczu potrzeby czy zdrowia nieszczęśników. Aby to jednak odczuć, należy mieć duszę, a tutaj są tylko sakiewki i żołądki, które trzeba napełnić, oto *zasada*” (10 [kwietnia 1780])

¹ Bilet ten miał następujący dopisek: *Pan Fonteillot, chirurg wojskowy, w Vincennes*. Sade otrzymawszy zwrot, przekreślił te słowa z wyjątkiem w *Vincennes* i dopisał: *Do Pana de Rougemonta, komendanta Vincennes*. Bilet wrócił doń ponownie, oczywiście bez lekarstwa [przyp. tłum.].

„Oto więc jasne jest, że więzienie nie tylko zrujnowało mi zdrowie, ale nawet sprzeciwia się lekarstwom koniecznym do jego odzyskania. Przyjrzymy się teraz temu od strony moralnej? Cóż! jesteście głęboko przekonani, *ty i twoi poplecznicy*, iż jest to najpewniejsza trucizna dla duszy, najpewniejszy sposób zniszczenia przymiotów charakteru, i z wyjątkiem *tych, którzy z tego żyją, lub tych, którzy z tego płacą swym kochankom*, nie będzie nikogo, kto cię nie zapewni, że zrywając wszelkie więzi ze społeczeństwem, nie można zmusić do respektowania tych związków, jednym słowem, że lekarstwo może dobrze służyć uczynieniu gorszym, z pewnością jednak nigdy uczynieniu lepszym” ([początek czerwca 1780])

„Proszę cię tylko o uspokojenie mnie *co do jednego przedmiotu zatrzymania*, które widzę jako zdecydowany zamysł pozostawienia mnie na powolną śmierć. W takim razie prościej byłoby mi przesłać tutaj dobrą dawkę opium, i sprawa byłaby skończona. Podpiszę to własną krwią, jeśli trzeba” (25 czerwca 1780)

„Jeśli więc to wszystko jest początkiem tego nieszczęsnego końca, tak zapowiadanego, to niech on szybko nadejdzie, choćby bowiem miała to być śmierć, wolałbym ją niż niegodny stan poniżenia, do jakiego mnie w tym przypadku sprowadzono. Twa pani matka może być zadowolona ze swego drogiego P. de Rougemonta; zapewniam, że dobrze jej służy... Niech będzie sprawiedliwa i nadal opłaca go tak samo, gdyż jest nieprawdopodobne, by ten człowiek niegodziwie nadużywał władzy za nic, to nienaturalne” (28 [czerwca 1780])

„Nie, nie wierzę, by w całym świecie można znaleźć kreaturę bardziej ohydną niż twa podła matka: Piekło nigdy nie wypluło podobnych, a jestem przekonany, że właśnie na podstawie kobiet o takim charakterze wyobraźnia księży zrodziła Furie. Od sześćdziesięciu lat, odkąd ta prostaczka istnieje na ziemi, oto wszystko, czego potrafiła dokonać: podłości, kręactwa, okrucieństwa, niedorzeczności; przekupić służących, kłamać jak oni, przy każdej sposobności kompromitować króla, powodując, że jej małe nikczemności uchodzą za rozkazy, mścić się z powodu podłości, jednym słowem,

umieć zamilknąć tylko wówczas, gdy należy działać. Oto ta szlachetna kobieta, której otaczający ją głupcy ośmielają się przypisywać *esprit!*” (3 lipca [1780])

„Nie mogę żyć, nie przechadzając się na świeżym powietrzu, zwłaszcza w takiej porze roku. Zupełnie nie mogę jeść ani spać. [...] Policzyłem, że przez siedemnaście nocy ani na minutę nie zmrużyłem tego, co zwą powieką. Byłem jak wykopany spod ziemi, do tego stopnia, że przestraszyłem się siebie. Wchodzi chirurg i pyta, ja się mam. «*Moja twarz powie to Panu lepiej niż ja*», odpowiedziałem. [...] powtarzam Ci po tysiąc kroć, że strasznie cierpię, nie mogąc wychodzić na powietrze, i że niegodziwością jest pozbawianie kogokolwiek dobra, jakie posiadają wszystkie zwierzęta”. [...] W brudzie i nieczystości po szyję, jedzony przez pluskwy, pchły, myszy i pająki, obsługiwany jak świnia [...]. Jedynie do wybrańców fortuny należy żałowanie życia; ten jednak, kto, jak ja, liczy lata swymi nieszczęściami, musi widzieć swe unicestwienie tylko jako chwilę szczęścia, która skruszy jego kajdany” ([27 lipca 1780])

„Skoro w końcu trzeba cierpieć, cierpmy, i żyjmy w słodkiej nadziei dowiedzenia mym sprzedajnym katom, że więzienie może dobrze uporządkować ich interesy, nigdy jednak naprawić, że psuje charakter, że przytępia umysł, że rujnuje zdrowie i że jedynym uczuciem, jakie się w nim kształtuje, jest uczucie *zemsty*” ([20 września 1780])

„Nic w świecie bardziej mnie nie dotyka i nie obchodzi niż opuszczenie tego okropnego miejsca, w którym ludzie są traktowani jak dzikie bestie, a co gorsze – przez swych *bliźnich*” ([wrzesień 1780])

„Choćby te nieszczęsne kajdany, tak, choćby miały mnie one zaprowadzić do grobu, zobaczysz, że zawsze będę taki sam. Miałem nieszczęście otrzymać od niebios duszę hardą, która nigdy nie potrafiła się ugiąć i nigdy się nie ugnie. Zupełnie nie boję się jakiegokolwiek rozgoryczenia. Dałaś mi zbyt wiele dowodów, że mój czas jest określony, bym mógł w to wątpić: dlatego od nikogo nie zależy jego wydłużenie czy

skrócenie. [...] Cóż! nie dość być pozbawionym wszystkiego, co osładza i uprzyjemnia życie, nie dość nie móc nawet oddychać czystym powietrzem, widzieć stale, jak wszystkie pragnienia rozbijają się o cztery mury i tylko dłużą się dni podobne do tych, jakie nas oczekują, gdy znajdziemy się w grobie? Nie dość tej strasznej męki, zdaniem tej okropnej kreatury: należy ją jeszcze wzmóc wszystkim, co uważa ona za najlepsze dla podwojenia całego okrucieństwa. [...] Jestem więc winien tylko zwykłego i czystego libertynizmu, jaki praktykują wszyscy ludzie, mniej lub bardziej z racji mniejszego lub większego temperamentu lub skłonności, jaką mogli otrzymać od natury. Każdy na wady; nie ma co porównywać: moi kaci chyba by nie zyskali na porównaniu.

Tak, przyznaję, jestem libertynem; wiem wszystko, co tylko w tej dziedzinie wiedzieć można, ale z pewnością nie czyniłem tego wszystkiego, co wiem, i na pewno nigdy bym nie czynił. Jestem libertynem, ale nie jestem *zbrodniarzem* ani *mordercą*, a skoro zmusza się mnie, bym wygłaszał do usprawiedliwienia dołączył własną apologię, dodam, że dobrze by było, gdyby ci, którzy mnie tak niesprawiedliwie skazują, umieli wynagrodzić swe haniebne postęпки równie dobrymi uczynkami, jakie ja mogę przeciwstawić mym błędom. Jestem libertynem, ale trzy rodziny zamieszkałe w waszej dzielnicy przez pięć lat żyły z mojego wsparcia i uchroniłem je przed najgorszymi skutkami ubóstwa. Jestem libertynem, ale ocaliłem od śmierci dezertera, opuszczonego już przez cały regiment i pułkownika. Jestem libertynem, ale na oczach całej twojej rodziny w Évry z narażeniem własnego życia uratowałem dziecko, zagrożone zmiżdżeniem przez koła wozu, który konie poniosły. Jestem libertynem, ale nigdy nie narażałem zdrowia swojej żony. Nigdy nie dopuściłem się rozmaitych innych rodzajów libertynizmu, często tak zgubnych dla szczęścia dzieci: czy rujnowałem je przez hazard albo przez rozrzutne wydatki, które mogłyby je pozbawić kiedyś dziedzictwa? Czy źle zarządzałem swym majątkiem, jeśli tylko był w mojej dyspozycji? Jednym słowem, czyż okazałem w młodości, że mam serce zdolne do podłości, jakie dziś mi się przypisuje” ([20 lutego 1781])

„Każda kara, która wcale nie naprawia, która może tylko wywołać bunt tego, kto ją znosi, jest bezinteresowną niegodziwością, która tych, co ją nakładają, czyni bardziej winnymi w oczach ludzkości, zdrowego rozsądku i rozumu, tysiąc razy bardziej niż ten, na którego jest nałożona. Pewnik ten jest zbyt jasny, by można go odrzucić” ([21 marca 1781])

„Powietrze jest mi równie konieczne jak życie, powtarzam ci to dwadzieścia tysięcy razy, i nie mogę się już bez niego obejść, tak jak bez obiadu” (4 lutego 1783)

„Wolę umrzeć, niż żyć w takim stanie. Nie mogę czytać twych listów ani niczego innego. Całuję cię i bardzo cierpię” ([po 4 lutego 1783])

„Moje dolegliwości przekraczają wszystko, co można odmalować” ([13 lutego 1783])

„Policja toleruje jednak wszystko; nie toleruje tylko obrażania dziwek. Można być winnym wszelkich nadużyć i wszelkich możliwych niegodziwości, byleby tylko uszanować dupy dziwek; dziwki płacą, a my nie. Gdy wyjdę, także spróbuję znaleźć jakąś protekcję u policji: dupę mam jak dziwka i byłbym zadowolony, gdyby ją uszanowano. Pokażę ją *Panu Fouloiseau* – dam nawet pocałować, jeśli zechce, i jestem pewny, że *wzruszony* taką perspektywą natychmiast wpisze mnie na listę protegowanych. [...] [Prezydentowa], jak mówią, powiedziała: *Spójrzcie, Panowie, spójrzcie, oto mały diabeł, którego przepelnia występki; mógłby być może..., kto wie? Tyle w jego umyśle libertynizmu!...*” ([przed 18 czerwca 1783])

„*Monsieur le 6²* w seraju stałby się *miłośnikiem kobiet*; uznałby i *poczulby*, że nie ma nic piękniejszego, *wyższego* nad płęć i że poza płcią nie ma zbawienia. Zajęty wyłącznie służeniem damom i zaspokajaniem ich delikatnych pragnień, *Monsieur le 6* poświęciłby wszystkie własne. [...] Mocno całuję twe pośladki [*Je vous baise bien les fesses*]” ([lipiec 1783])

² Sade zajmując celę numer 6, określał siebie mianem *Monsieur le 6* [Pan nr 6] [przyp. tłum.].

„Miałbym zatem cierpieć dwanaście lat, z czego blisko osiem w więzieniu, a wszystko z powodu dziwek! Ech! cóż by za mną zrobiono, wielki Boże, cóż by więc za mną zrobiono, gdybym był zdrajcą! Oto więc, jak sprawiedliwość ma się na bacności i jak we Francji ustala się proporcje kar! Czytam jej historię, i to czytam uważnie, ale oświadczam ci, że jeszcze nie znalazłem ani jednego przykładu równie niestosownej surowości, równie bezużytecznego okrucieństwa, gdyż mówię ci, powtarzam ci po raz tysięczny, jest ono całkowicie bezużyteczne. Psujesz mi krew, rozpalasz głowę, sprawiasz, że przeklinam twych rodziców i szczerze życzę im śmierci, i to wszystko. Przynajmniej nie pogarszaj okropnego losu, jaki cierpię, skoro jego okrucieństwo jest bezużyteczne, gdyż pośród jego najstraszliwszych cierni oświadczam, że nic w świecie nie zdoła mnie odwieść *ani od mych przyzwyczajęń, ani od mego sposobu myślenia*. [...] Oto nadchodzą długie wieczory: co podczas nich robić? Postaw się przez chwilę na moim miejscu, a zobaczysz, jak pusty jest mój dzień. Okulista nie chce, bym czytał wieczorem, mówi, że pisanie mniej by mnie męczyło. Dobrze” ([15 września 1783])

„Szanuję *upodobania, fantazje*: bez względu na to, jak są dziwaczne, wszystkie je uważam za godne szacunku” (23-24 listopada 1783).

„[...] albo zabijcie mnie, albo weźcie takim, jakim jestem, bo niech mnie diabli porwą, jeśli kiedykolwiek się zmienię – mówiłem ci, że bestia jest za stara – nie ma już nadziei – najuczciwszy, najszczerzy i najdelikatniejszy z ludzi, najbardziej współczujący, najbardziej uczynny, uwielbiający swe dzieci [...]. Oto moje zalety, co zaś do mych wad – stanowczy, porywczy, gwałtowny, przesadny we wszystkim, o rozwiązłej wyobraźni w odniesieniu do obyczajów, która nie ma sobie podobnej, ateista aż do fanatyzmu, oto w dwóch słowach ja, i powtarzam raz jeszcze, zabijcie mnie lub weźcie takim, jakim jestem, bo ja się nie zmienię” ([koniec listopada 1783])

Przełożył Bogdan Banasiak

Nota

Markiz jest autorem ponad dwóch tysięcy listów, z których zdecydowana większość powstała w czasie jego pobytu w Vincennes, w Bastylji pisał ich już znacznie mniej, gdyż rozpoczął wówczas okres wyczerpanej pracy

literackiej. Renata Pelagia była główną adresatką korespondencji Markiza, który początkowo dawał w niej wyraz głównie wściekłości i rozpacz z powodu utraty wolności i niewiedzy co do własnego losu, często też spekulował na temat terminu wyjścia z więzienia i obiecywał wziąć odwet na teściowej, sprawczyni jego nieszczęść; z czasem zaś ton jego listów stał się chłodniejszy, zaczęły się w nich pojawiać rozważania natury bardziej ogólnej, przemyślenia filozoficzne, niekiedy też Markiz wprost dawał wyraz swej postawie. Wszystkie fragmenty pochodzą z tomu Marquis de Sade, *Lettres à sa femme*, Actes Sud, Arles 1997 [B. B.].